

„Rady dla tych co się jeszcze wahają”

/tytuł dodany za zgodą autorki przez Leszek Piekło/

Szanowni Grupowicze,

Pomiędzy 1 a 20 sierpnia udało mi się pokonać GSB z Wołosatego do Ustronia. Jak dla wszystkich na szlaku, było to dla mnie cudowne, jedyne w swoim rodzaju przeżycie. Nie zamieszczałam raportów z poszczególnych odcinków na fb, za to teraz chciałabym się podzielić całościowo refleksjami z trasy – może komuś się przyda. Co prawda, nie jestem najbardziej reprezentatywnym wędrowcem (kobieta, 50+, mały bagaż), ale może właśnie zachęcę kogoś, kto uważa że za trudno, że już nie ten wiek, że nie dam rady.

DECYZJA

Nie mam za sobą długiej historii chodzenia z plecakiem. Wręcz przeciwnie, góry to zawsze były dla mnie jednodniówki, z kurtką, kanapką i termosem. Dopiero w ubiegłym roku wybrałam się z plecakiem na 3 dni w Beskid Żywiecki, w ukochany Worek Raczański. Okazało się, że można, ale też poznałam swoje możliwości i ograniczenia, co brałam pod uwagę kompletując wyposażenie. Zamknięcie wyciągów narciarskich w pandemii sprawiło, że spędziłam wiosenne weekendy na wędrownkach po górach i wtedy zrodziła się TA myśl. Przed kupnem biletu na Neobusa do Ustrzyk Górnych zapakowałam plecak z mniej więcej docelową wagą i udałam się na trzydniowy test w góry. Test wypadł pozytywnie, ALE należało dorzucić 15% więcej wagi i udać się na testy W DESZCZU, żeby wiedzieć, jak będzie na szlaku.

KIERUNEK

W moim przypadku nie było wątpliwości – jedynie od Wołosatego do Ustronia. Powód był bardzo prosty: uważałam, że w sprzyjających okolicznościach dojdę najwyżej do połowy. Nie byłam nigdy wcześniej ani w Bieszczadach, ani w Beskidzie Niskim, a Beskid Śląski i Żywiecki znam bardzo przyzwoicie, czyli wybór był jasny – chciałam zobaczyć coś nowego. Z perspektywy czasu uważam, że są również obiektywne zalety takiego wyboru: z Wołosatego łatwo zrobić pierwszy, rozgrzewkowy dzień „na lekko”, bez plecaka. Ponadto, przez pierwsze dni codziennie ma się do dyspozycji sklepy i restauracje, można się łatwo i w miarę ekonomicznie wyżywić.

LOGISTYKA

Nabyłam przewodnik nieocenionego [Leszek Piekło](#) – Panie Leszku, nawet Pan nie wie, ile Panu zawdzięczam. Studiowałam wszystkie pliki z propozycjami noclegów, sposobem dbania o stopy, zestawem odzieży do zabrania. Na wadze kuchennej ważyłam każdy element ubioru, wskutek czego np. ukochane klapki o wadze 120g przegrywały z japonkami o wadze 50 g – z perspektywy czasu bardzo doceniam te decyzje. Oczywiście dla osoby młodszej/silniejszej nie ma to znaczenia – po prostu trzeba znać swoje możliwości i się do nich dostosować. Podjęłam decyzję o zarezerwowaniu pierwszych pięciu noclegów i przelaniu zaliczek (nie wszędzie były wymagane).

PODZIAŁ SZLAKU NA ETAPY

Wiedziałam, że idę nie tylko bez namiotu, ale również bez śpiwora i karimaty (choć na krótko zmieniło w trasie). Od razu zrozumiałam, że proponowany w przewodniku odcinek 5. Komańcza – Rymanów Zdrój jest dla mnie za długi i piąty nocleg zaplanowałam w Puławach Górnych. Tak więc do pierwszej połowy szlaku na dzień dobry dorzuciłam sobie jeden dzień, przewidując kolejne noclegi w następujących miejscach: 6- Lubatowa, 7-Kąty, 8-Bartne, 9-Hańczowa, 10 – Krynica (od noclegu 6 rezerwacje robiłam ze szlaku, najchętniej z dwudniowym wyprzedzeniem, żeby być w stanie komfortu, że łóżko będzie czekać). Finalnie wyszło tak: 8-Krzywa, 9-Ropki, 10-

Jaworzyna Krynicka. Drugą połowę szlaku realizowałam "książkowo", tzn. wszystkie noclegi jak w przewodniku @Leszek Piekło.

POGODA

Uważam, że była bardzo przyzwoita, chociaż w pierwszych 5 dniach deszcz padał przez 4 😊. Najbardziej złało mnie pierwszego dnia pod Tarnicą – burza rozwinęła się tak szybko, że nie zdążyłam wyjąć stuptutów z plecaka i woda lała mi się po łydkach górą do butów...Ale do Ustrzyk dochodziłam już w pełnym słońcu, więc nie mam pretensji do losu. Pomiędzy Cisną a Komańczą też padało konkretnie, przez pierwsze trzy godziny miałam trasę na wyłączność, nie licząc cudnych salamander. Czasami padało rano, a potem było już fajnie (pomijając kwestię błota, które po deszczu bywało uciążliwe. Kto był, ten rozumie). W okolicach Markowych, a zwłaszcza Hali Miziowej mocno schłodziło się – na Miziowej rano termometr pokazywał 5 stopni, co przy drobnej mżawce potęgowało uczucie chłodu.

O NOCLEGACH

Spośród 19 noclegów 11 przypadło na kwaterach w pokojach na wyłączność, 1 w pokoju dzielnym ze współlokatorką, 3 w schroniskach w pokojach na wyłączność (1os na Miziowej, 3os na Jaworzynie Krynickiej i UWAGA: pokój 15 osobowy na wyłączność na Turbaczu!), 3 w warunkach turystycznych w pokojach wieloosobowych (Bacówka pod Honem, Chata GSB Ropki, schronisko Hala Krupowa), jeden nocleg na podłodze na Markowych Szczawinach. Wiedząc, że nie mam łóżka na Markowych, rzutem na taśmę dokupiłam karimatę w Jordanowie – jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie. Na Markowych mają w rezerwie kilka materacy, a finalnie dla starszej pani to i łóżko w korytarzu na poddaszu się znalazło 😊. Najdroższy nocleg: Hala Miziowa, jedynka z łazienką 100zł. Najtańszy nocleg: Markowe podłoga, 25zł. Największe zaskoczenie cenowe: Krościenko, p Irenka, nocleg z pościelą 35 zł. Jest to nocleg spoza listy, w warunkach raczej skromnych, ale bardzo blisko mostu i zmęczonemu człowiekowi może życie uratować, a budżetu nie nadszarpić. Nie wyspałam się jedynie raz, na Hali Krupowej, z powodu rajdu rowerowego Carpatia Divide – niewiarygodnie zmęczeni rowerzyści (szacunek!) dobijali do pokoju aż do północy, a ok. 3 zbierali się na dalszą drogę.

Wszystkie noclegi polecane w przewodniku są świetne, a osoby użyczające gościny niewiarygodnie serdeczne. W K85 dostałam przepyszny obiad (jak można zrobić tak cudowną karkówkę?!), w Ropkach jako prowiant na śniadanie dostałam cudowną sałatkę jarzynową, Pani Basia z Rytra robi najlepszą botwinę na świecie...Pani Ela w Studzionkach zaoferowała cudowny obiad i dodatkowo psa Bruno, który mnie pilnował...Boję się, żeby kogoś nie pominąć przy tym wyliczeniu. Pani Ewa z Chaty Kasi wysłuchiwała cierpliwie moich narzekania, co pozwoliło mi pokonać ostatnie kilka km do Krzywej. Właśnie, Krzywa i Chyża Hani jest miejscem do którego NA PEWNO wrócę. Pani Hania jest Łemkiem, kultywuje kulturę łemkowską, jej dom to prawie muzeum, w którym można zapomnieć o całym świecie. Już się cieszę na powrót tam, do tej oazy serdeczności i życzliwości.

REŻIM

Znając swoje możliwości wiedziałam, że muszę wychodzić na szlak rano, co oznaczało ustawianie budzika- w zależności od długości odcinka- na godzinę pomiędzy 5 a 6:30. Mam taką naturę, że jeśli jest plan, to lubię go realizować i przyjąłam zasadę, że jedynie cały dzień ulewnego deszczu z burzami może wprowadzić mi dzień opóźnienia. Deszcz typu drobna mżawka nie jest uznawany za powód do opóźnienia wyjścia. Wyjątek został zrobiony raz, na Turbaczu, gdzie rano lało, ale odcinek na ten dzień był krótki.

Wychodząc O DZIEWIĄTEJ czułam się dziwnie. Do punktu docelowego starałam się

docierać nie później, niż o 18, zwykle się udawało. Bardzo starałam się trzymać porządek w plecaku, przypisując na stałe miejsca do elementów wyposażenia – nie traci się niepotrzebnie czasu na szukanie ukochanej pary skarpetek czy płynu Mugga na komary. Przypinamy, troczymy, wiążemy – codziennie tak samo i wszystko dzieje się łatwiej. Oczywiście widziałam osoby wędrujące na pełnym spontanie (wstanę kiedy wstanę, dojdę tam, gdzie dojdę) i jest to dla wielu osób przyjemna opcja. Trudno mi jednak zaakceptować niepojawianie się w zarezerwowanych kwaterach/ nieodwoływanie rezerwacji, które czasami towarzyszy takiemu spontanowi.

DROBNE UWAGI O WYPOSAŻENIU

Zrezygnowałam z polara na rzecz 2 wełnianych koszulek z długim rękawem, z czego byłam bardzo zadowolona. Po pierwsze, wełna długo nie śmierdzi. Po drugie, pojedyncza koszulka lepiej mi się sprawdza wcześniej rano/ wieczorem niż krótki rękaw plus polar – to już było sprawdzone wcześniej. Obie koszulki jednocześnie miałam na sobie tylko raz. Wzięłam aż 4 pary skarpet – 2 pary wełnianych bardzo firmowych i 2 pary przeciwdziałające otarciom, ze sklepu na D. O dziwo, w tych drugich szło mi się lepiej, tak więc wełniane były używane głównie wieczorami. Nie użyłam ani razu czołówki, ale nie podlega dyskusji, że trzeba ją mieć. Powerbanka użyłam raz – oczywiście, jeśli śpi się w bazach namiotowych, sytuacja zmienia się diametralnie. Mój plecak (bez wody i jedzenia) ważył mniej, niż 6 kg i zawierał WSZYSTKO, co niezbędne. Gdybym miała większe możliwości wydolnościowe, zaplanowałabym wzięcie śpiwora.

PROBLEMY ZE STOPAMI

Jak każdy w pewnym wieku mam problemy ortopedyczne, a że nie potrafię chodzić z wkładkami, więc kłopoty były gwarantowane, to była tylko kwestia czasu. Uratowały mnie porady WIECIE KOGO: na każdym postoju wyjmować stopy z butów, zdejmować skarpetki, smarować maściami (diclofenac moim najlepszym kolegą...).

Wykorzystywałam wszystkie strumyki na przerwy chłodząco-regeneracyjne. Miałam dobre buty – wysokie, ale z relatywnie miękką podeszwą, tak więc na asfalcie nie cierpiałam aż tak bardzo. Wiem, że bardzo wiele osób chodzi w krótkich – ja niestety mam smutne doświadczenia z brzydkim skręceniem stopy i nie chciałam ryzykować. Przejście GSB jest sporym wyzwaniem i im bardziej nie należymy do kategorii młody/silny/sprawny, tym mniej miejsca na fantazję i improwizację.

NAJWIĘKSZE RADOŚCI

Samo wędrowanie jest radością, nawet jeśli boli biodro/kręgosłup/stopy (dowolne skreślić), ostatni posiłek był 10 godzin temu, a w zapasie tylko pół batonika. Euforia, która mnie ogarnęła po dotarciu do Diabelskiego Kamienia, czyli osiągnięciu założonego celu, jest nie do opisanego. Na Jaworzynę Krynicką prawie dofrunęłam, chociaż tam pod wyciągiem trochę stromo jest. Oprócz wielkiej satysfakcji z pokonywania kolejnych odcinków szlaku, obcowania z wyjątkową przyrodą i pięknymi górami, największą przyjemnością jest poznawanie fantastycznych towarzyszy wędrowki. Ile osób wędrowało gdzieś koło mnie, trudno policzyć. Serdeczne pozdrowienia dla Sławka, którego zmogła choroba, trzech fantastycznych Krakowianek pod przewodnictwem długonogiej Izy, eterycznej Doroty, która tak fruwa po górach, że struś Pędziwiatr może jej tylko buty czyścić. Największe jednak podziękowania dla cudownych Kingi i Huberta, którzy towarzyszyli mi aż od Ropek, wspierając psychicznie i logistycznie. Fantastyczna młodzież, zdumiewająco dojrzała i rozważna, jak na tak młody wiek. Moją wdzięczność zaskarbili sobie już w pierwszym dniu, obiecując, że jeśli nie uda mi się dotrzeć do schroniska przed zamknięciem bufetu, nabędą dla mnie napój regeneracyjny 😊 Na szlaku ma miejsce wielka solidarność i życzliwość – po dwóch godzinach od zgubienia Sudocremu miałam już solidną porcję, podarowana przez młodą dziewczynę. Inna

dziewczyna w deszczu wyciągała komórkę, żeby podać mi namiary na nocleg w Węgierskiej Górze. Świat w górach jest inny, lepszy.
SYMPATYCZNE MIEJSCA

Elementem infrastruktury okołogórskiej, zupełnie mi dotychczas nieznanym, są bazy namiotowe. Odwiedziłam (w celu odpoczynku) Wisłoczek, Regietów, Lubań i Głuchaczki – wszystkie były niezwykle sympatyczne. Wszędzie mogłam liczyć na wsparcie miętą, herbatą a nawet kawą (Głuchaczki!), a oprócz tego dobrym słowem. Kapitalne miejsca dla osób posiadających własny śpiwór, chociaż w wielu miejscach są dyżurne bazowe. W bazach nie ma jedzenia, z wyjątkiem resztek pozostawionych przez turystów – dla wielu to oczywiste, ale spotkałam się z takimi pytaniami na szlaku. Bardzo przyjemnie wspominam wizytę w kasie BPN na Krowiarkach, gdzie dostałam kubek cudownej, gorącej kawy z prywatnych zasobów, a dodatkowo wysłuchałam opowieści o 84-letnim turyście z Gliwic, który co roku wchodzi co najmniej raz na Babią. Jak ja się młodo poczułam!

BONUSY

Jako że moim celem była Jaworzyna Krynicka, kolejne odcinki miały dla mnie charakter „bonusów”. W pewnym sensie uzyskałam komfort wędrowania bez presji, tym niemniej presja wróciła gdzieś w okolicach Węgierskiej Górki – wiadomo, teraz walczymy o finisz...Kondycja w sensie wydolność oddechowa pod koniec jest zdecydowanie lepsza, ale niestety, narasta zmęczenie nóg – tak było przynajmniej w moim przypadku. Od Krynicy waga mojego bagażu wzrosła o różne maści i tabletki elektrolitów – trzeba było zadbać o to wcześniej. Na Kubalonce poczułam się wyjątkowo dziwnie, trudno określić, czy było więcej radości, czy smutku, że ten piękny czas już się kończy. Na Równicę weszłam tak szybko, jak nigdy – ale po co? Przecież po zejściu nie będzie już nic.... Szampan pod kropką smakował wybornie. Teraz trzeba przejrzeć setki zdjęć i wybrać te najsympatyczniejsze. Trzeba „zdigitalizować” moje notatki – kupiłam przed wyjazdem zeszyt 32k w kratkę i codziennie starałam się zapisać kilka stroniczek. Nie było to łatwe, bo wiadomo, człowiek zmęczony bardzo, głowa opada automatycznie, ale już wiem z doświadczenia, że wrażenia codzienne się tak przykrywają, że warto robić notatki. Pewnie lepszym rozwiązaniem jest dyktafon, ale ja bardzo lubię notatki analogowe...Pozostaje mi teraz wypełnić książeczkę GOT – nigdy tego nie robiłam, ale w tym przypadku postanowiłam udokumentować trasę. Gdyby ktoś z Szanownych Grupowiczów przesłał mi na priv zdjęcie przykładowej rozpiski dziennej, będę bardzo wdzięczna. Ja ze swojej strony chętnie podzielę się całą wiedzą, którą posiadam. Dobrej drogi dla wszystkich!

Katarzyna Mościńska

